

Po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego w Petersburgu.

W nadnewskiej stolicy, w tajemniczym mieście cara, rozbrzmiały dnia 31 października po raz pierwszy radosne pieśni rewolucyjne, jakoby nagle w tym dniu znikł z Petersburga Trepow, jakby to była jakaś stolica państwa zachodnio-europejskiego. Zatrzęsły się mury miasta od rewolucyjnych okrzyków, rad ścig odetchnęły naraz wszystkie piersi, bo to był dzień dla Rosji przełomowy, dzień narodzin nowej Rosji, wolnej, konstytucyjnej. Opadły kajdany, więzące cały naród rosyjski, przestało istnieć panowanie knuta i nęhajki, na zachmurzonym horyzoncie dziejów zajaśniało promienne, jasne słońce konstytucji. Chwila to była epokowa; w dniu tym miliony, setki milionów niewolników, uczuło się wolnymi obywatelami konstytucyjnego państwa.

I zatrząsł się cały Petersburg, jakby różdżką czarodziejską tknięty; tłumy wyległy na ulice, przesuwały się w demonstracyjnych pochodach po placach i ulicach, na których niedawno jeszcze walczyć musiały z kozakami. Zabrzędały radośnie wszystkie dzwony kościelne, w oknach domów błysnęło tysiące światła, a tłumy szły przez miasto, śpiewając pieśni, których dotąd śpiewać nie było wolno, pieśni, na których dźwięk od razu zjawiali się kozacy i rzucali się jak opętane na śpiewających. A dzisiaj... Kozacy jakby się gdzieś w ziemię zapadli, oficerowie przyłączali się do tłumów, żołnierze salutowali przed czerwonym sztandarem, jaki niesiono w każdym pochodzie. Entuzjazm ogarnął tłumy. Dźwięki marsylianki wzbijały się w uroczystych, zwycięskich, pełnych tryumfu kręgach ku niebu. To lud święcił u oczyszczenia swoje zwycięstwo, okupione wprawdzie potokami krwi i stosami trupów swych braci, mordowanych przez posłanek carskich we dnie i w nocy, na ulicach i w domach, ale w każdym razie zwycięstwo. A owoc walki był godzien jej ofiar. Walczono o najświętsze prawa człowieka i prawa te wywalczono. Manifest konstytucyjny zapowiadał wolność słowa, wolność prasy i zgromadzania się, wolność w całym tego słowa znaczeniu.

Czerwony sztandar, jakby symbol krwawych zapasów rozpadającego się caratu z ludem, z tłumami niewolników, powiewał na czele pochodów, jakby krwawa pochodnia wolności. Przed dziesięciu miesiącami szły tesame tłumy przed pałac carski z chorągwiami i feretronami, prosząc o konstytucję. Car kazał ten bunt w potokach krwi utopić. I wtedy tłumy te przejrzały, spostrzegły, że prośbą nie się nie uzyska, że praw nie dają, ale je trzeba zdobywać. Porzucono więc chorągwie i feretrony, a cały naród stanął pod znakiem czerwonego sztandaru. Zaczęła się rewolucja, która zwyciężyła. Czerwony sztandar powiódł naród do zwycięstwa, do wyzwolenia się z kajdan. Nie-iono go więc w tryumfie, wśród pieśni rewolucyjnych, po raz pierwszy jawnie i bezpiecznie, bo już ogłoszono wolność.

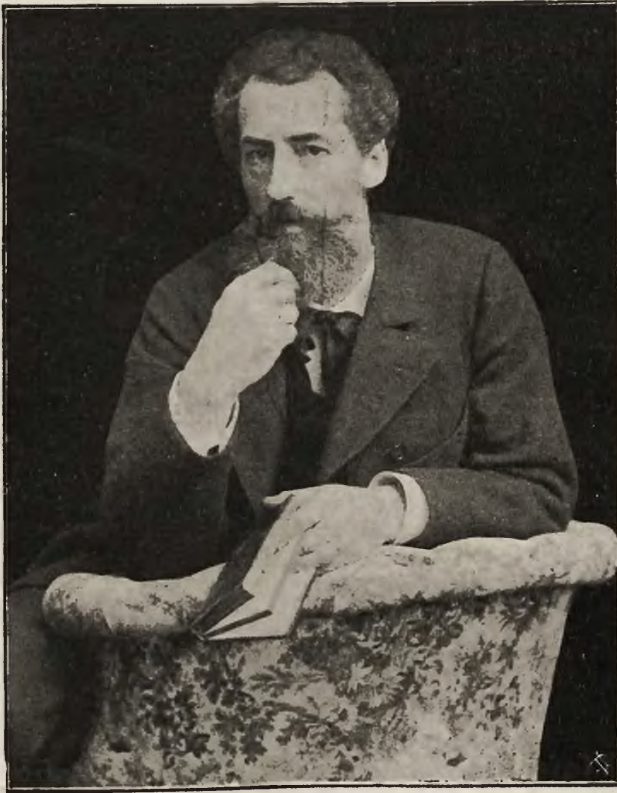
Zamieszczamy w dzisiejszym numerze ilustrację, przedstawiającą demonstracyjny pochód tłumów z czerwonymi sztandarami i pieśnią rewolucyjną na ustach, po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego w Petersburgu wieczorem dnia 31 października.

Zgon zacnego obywatela.

Ziemia polska ma w sobie coś, co pociąga do niej, uczy ją kochać i jak powiada Dżianotty w „Kościuszcze pod Racławicami” — „cudzoziemca już w drugim pokoleniu na Polaka przerabia”. Tylko ją trzeba dobrze poznać, odczuć jej piękno i chcieć ją ukochać.

W ubiegłą sobotę zmarł w Krakowie znany w szerokich kołach naszego miasta literat i właściciel zakładu fotograficznego, Juliusz Mien. Francuz z urodzenia, przybył Mien przed laty trzydziestu do Krakowa, jako nauczyciel języka francuskiego i już z Krakowa nie wyjeżdżał. Ukochał Polskę jak własną ojczyznę, niosąc jej w ofierze pracę ruchliwego żywota.

Już jako nauczyciel francuskiego zdołał s. p. Mien dzięki znakomitej metodzie uczenia i niezwyklej kulturze towarzyskiej



Zgon zacnego obywatela: s. p. Juliusz Mien.

pozyskać sobie powszechne uznanie i szacunek. Jako członek i sekretarz „Koła artystyczno-lite-

rackiego“ rozwinął obfitą w owoce działalność, był inicjatorem całego szeregu wydawnictw artystycznych, pośrednicząc w ruchu literackim między swą ojczyzną a Polską. Dał się też wkrótce poznać jako znakomity tłumacz Słowackiego na język francuski. Przekład „Ballady“, „Horsztyńskiego“ i „Lilli Wenedy“ zjednały mu nie tylko uznanie publiczności, ale i krytyki, która przyznała tym pracom niepowszednie zalety językowe, a zwłaszcza doskonałe odczucie ducha poezji Słowackiego.

Przed kilkunastu laty otworzył w Krakowie zakład artystyczno fotograficzny, który wkrótce dzięki zamilowaniu, jakie w tej pracy okazał, stał się pierwszorzędnym zakładem. Prace jego, zaprodukowane w pismach krajowych i zagranicznych, zjednały zakładowi jego rozgłos zasłużony. Kierowany wielkim zamiłowaniem zebrał s. p. Mien ogromną kolekcję fotografii polskich literatów i artystów, z której długo jeszcze korzystać będą redakcje pism illustrowanych. Wykształcił również w swym zakładzie szereg uczniów, którzy dzisiaj znani są jako najlepsi fotografowie.

W ostatnich czasach podupadł na zdrowiu i dlatego odsunął się zupełnie od udziału w życiu krakowskim, aż śmierć przetrwała dni jego pracowitego, ruchliwego żywota.

* * *

W uzupełnieniu artykułu podajemy obok fotografię zacnego Francuza, który Kraków ukochał jak rodzinne miasto i przybranej swej ojczyźnie służył wiernie pożyteczną pracą.

Cześć jego pamięci!



Po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego w Petersburgu: Tłumy ludności przechodzą demonstracyjnie ulicami, śpiewając pieśni rewolucyjne i wznosząc okrzyki na cześć wolności.